



Zbrodnie niemieckie

1939

Inwazja niemiecka 1 września 1939 roku

Dla Hitlera zniszczenie Polski było priorytetem

Druga wojna światowa kosztowała życie około 6 milionów obywateli II Rzeczypospolitej. Większość stanowią ofiary III Rzeszy Niemieckiej, która 1 września 1939 roku, bez wypowiedzenia wojny, zaatakowała Polskę.

Gdy 24 października 1938 roku III Rzesza zaproponowała Polsce rozwiązanie spornych problemów w stosunkach polsko-niemieckich, oczekiwania Hitlera nie wydawały się szczególnie wygórowane. Chciał on, aby Polska zgodziła się na włączenie Wolnego Miasta Gdańska w granice Rzeszy (przy zachowaniu pewnych uprawnień gospodarczych i komunikacyjnych dla Polski), zbudowanie eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej przez Pomorze (łączącej Niemcy z Prusami Wschodnimi), a także przystąpienie do paktu antykominternowskiego, wymierzonego w ZSRS. W zamian Niemcy oferowały Polsce przedłużenie zawartej w styczniu 1934 roku deklaracji o nieagresji i gwarancję granic.

Nietrudno zauważyć, że zgoda Warszawy na podporządkowanie jej polityki Berlinowi groziła przekazaniem steru polskiej polityki zagranicznej Hitlerowi. Utrata samodzielności w tej dziedzinie prowadziła by zapewne do utraty niepodległości.

Prowokacja w Gliwicach

Polska dyplomacja zaskoczona niemiecką propozycją dała konkretną odpowiedź dopiero w styczniu 1939 roku. Niemiecka oferta nie została przyjęta, jednak Polacy deklarowali gotowość do rozmów. Dla Hitlera było to jednak za mało: swoją propozycję pod adresem Warszawy uważał nie tylko za jednorazową, ale również niepodlegającą negocjacji. W kwietniu 1939 roku postanowił, że konflikt z Polską zostanie rozwiązany przez użycie siły.

Polska jako samodzielne państwo stała na drodze niemieckiej ekspansji zarówno w kierunku zachodnim (związana sojuszem z Francją), jak i wschodnim (odrzucała wielokrotnie składane propozycje wspólnego marszu na Moskwę). Stąd też jej wyeliminowanie stało się celem III Rzeszy. Prowadzone wiosną i latem 1939 roku przez Berlin negocjacje miały za zadanie jedynie mydlenie oczu całemu światu „pokojowymi” próbami rozwiązania konfliktu.

Decyzja o rozpoczęciu wojny już zapadła. Tuż przed jej wybuchem, 22 sierpnia 1939 roku, Hitler



Hitler nakazał generałom Wehrmachtu prowadzenie wojny z Polską z „największą brutalnością”

obwieścił generałom Wehrmachtu, że „zniszczenie Polski jest priorytetem”, i nakazał prowadzenie wojny z „największą brutalnością”. Obiecał również, że dostarczy pretekstu, dzięki któremu Niemcy będą mogły rozpocząć inwazję: „Zwycięzcy nikt nie będzie pytał, czy mówił prawdę”. Tym pretekstem miała stać się prowokacja w Gliwicach, gdzie 31 sierpnia polscy „powstańcy” mieli opanować radiostację i wygłosić komunikat wzywający Polaków do powstania w niemieckiej części Górnego Śląska. Prowokację przygotowały niemieckie służby podległe Himmlerowi.

Było dwóch agresorów

Inwazja III Rzeszy na Polskę byłaby co najmniej ryzykowna bez przygotowania dyplomatycznego. Dla Berlina szczególnie istotne było to, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Moskwa. Inwazję ułatwiłaby bez wątpienia życzliwa lub przynajmniej neutralna postawa Związku Sowieckiego. To udało się osiągnąć przez zawarcie 24 sierpnia 1939 roku paktu o nieagresji między III Rzeszą a ZSRS (antydatowany na 23 sierpnia), który przeszedł do historii jako pakt Ribbentrop-Mołotow. Dołączony do niego tajny protokół dodatkowy przewidywał podział sfer wpływów w Europie Środkowej i Wschodniej, w tym ziem polskich, między oba totalitarne mocarstwa. Wcześniej sojusz dwóch państw reprezentujących skrajnie różną, a nawet wrogą wobec siebie ideologię wydawał się nieprawdopodobny. Równie nieprawdopodobna wydawała się ich wspólna akcja wymierzona przeciwko Polsce.

Gdy 1 września 1939 roku Hitler uderzył na Polskę, Stalin zwlekał do momentu, gdy wynik kampanii wojennej wydawał się już przesądzony (notabene już 9 września Mołotow przekazał niemieckiemu ambasadorowi w Moskwie przedwczesne gratulacje z okazji zdobycia przez Wehrmacht Warszawy). Armia Czerwona dokonała agresji na ziemie polskie 17 września 1939 roku, jednak tylko III Rzesza uchodziła w tej wojnie za agresora.

Ziemie polskie zostały podzielone między oba państwa totalitarne. Okupowane przez Niemcy terytorium zostało częściowo włączone do Rzeszy, a na pozostałym obszarze utworzono Generalne Gubernatorstwo. Włączone do Rzeszy ziemie polskie poddano germanizacji, którą rozumiano jako wypędzenie Żydów i tych kategorii Polaków, które uznawano za niebezpieczne. Z kolei Generalne Gubernatorstwo miało stanowić miejsce zsyłki „elementów niepożądanych” z samej Rzeszy i ziem wcielonych: Żydów, Romów i Polaków. Tam też Niemcy dokonywali zbrodni Holokaustu. ●

Autor jest pracownikiem naukowym Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie, zajmuje się stosunkami polsko-niemieckimi w okresie międzywojennym (1918-1939) i okupacją niemiecką ziem polskich (1939-1945).



**DR MARCIN
PRZEGIĘTKA**



Polscy zakładnicy, Bydgoszcz, 1939 r.

FOT. ARCH.

Rozstrzeliwali na miejscu

Zbrodnie Wehrmachtu we wrześniu 1939 r.

Agresja Niemiec na Polskę była niezwykle brutalną kampanią wojenną, w której zbrodnie wojenne były zjawiskiem codziennym. Wehrmacht, armia narodowo-socjalistycznych Niemiec, prowadził wojnę z pogwałceniem konwencji międzynarodowych i zupełną pogardą dla przeciwnika.

Z perspektywy niemieckiej propagandy wojna w Polsce była „wojną wyzwolenczą” w obronie rzekomo represjonowanej przez polskie władze państwowe mniejszości niemieckiej. Od lata 1939 r. machina propagandowa informowała o rzekomych „polskich okrucieństwach”, przygotowując społeczeństwo (i przyszłych uczestników walk) na wybuch wojny. Ich rezultatem były antypolskie stereotypy i agresja, którą niemieccy żołnierze wyladowywali zarówno na branych do niewoli jeńcach wojennych, jak i na ludności cywilnej.

Żywe tarcze

Niemiecka armia lądowa dopuściła się wielu zbrodni wojennych na polu walki na żołnierzach Wojska Polskiego. Wynikały one z wielu przyczyn, m.in. postrzegania strony polskiej jako przeciwnika łamiącego zasady prowadzenia działań wojennych oraz prowadzącego niehonorowy, partyzancki sposób walki.

W efekcie w wielu miejscach Niemcy nie brali w ogóle polskich żołnierzy do niewoli, rozstrzeliwując ich na miejscu. Bardzo liczne były również przypadki rozstrzeliwania polskich żołnierzy, którzy zamierzali się poddać i szli w kierunku Niemców z podniesionymi rękami, w których często trzymali kawałek białego sukna na znak kapitulacji. Kilkakrotnie żołnierze polscy zostali wykorzystani w charakterze żywych tarcz, stanowiących osłonę dla nacierającej niemieckiej piechoty lub oddziałów pancernych.

Nie sposób również nie wspomnieć o licznych przypadkach dobijania rannych polskich żołnierzy

czy też okradania martwych żołnierzy z posiadanych przez nich rzeczy osobistych, jak obrączki ślubne.

Zbrodnie na jeńcach wojennych nie ograniczały się jedynie do pola walki, ale miały też miejsce w czasie konwojowania kolumn jeńческих na tyły frontu, w prowizorycznych punktach zbornych (znany przykład zbrodni w Zambrowie), a także w obozach przejściowych oraz obozach jenieckich.

Pierwsze dni w niemieckiej niewoli wiązały się często z całkowitym brakiem wyżywienia czy też zaopatrzenia w wodę, co skutkowało śmiertelnością lub rozprzestrzenianiem się chorób zakaźnych. Dalszy etap jenieckiej niedoli, czyli pobyt w obozach jenieckich, charakteryzował się bardzo trudnymi warunkami bytowymi. Wiele z obozów jeńcy zmuszeni byli zbudować sami, spędzając pierwsze tygodnie pod gołym niebem, jak w Stalagu I A w Stalack w Prusach Wschodnich, gdzie nawet ogrodzenie obozowe stawiane było przy wykorzystaniu jeńców.

W wielu obozach jenieckich prowadzono różnego rodzaju dochodzenia, w ramach których poszukiwano żołnierzy posądzanych o udział w „bydgoskiej krwawej

niedzieli”. Takie dochodzenie prowadzono w obozie jenieckim w Boryszewie pod Sochaczewem, które skutkowało rozstrzelaniem 50 żołnierzy z Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej, co nastąpiło 22 września 1939 r.

Za drutami obozów

Praktycznie każdego dnia kampanii miały miejsce wypadki mordowania mieszkańców wsi i miasteczek, których Wehrmacht podejrzewał o czynną współpracę z Wojskiem Polskim. Co więcej, ludność cywilną oskarżano o podstępne mordowanie przedstawicieli mniejszości niemieckiej. W tej kwestii niemieckie władze wojskowe, np. dowódcy komendantur polowych, ściśle współpracowały z władzami policyjnymi (m.in. z dowódcami poszczególnych Einsatzgruppen), co doskonale widać na przykładzie Bydgoszczy i odbywających się tam aresztowań we wrześniu-październiku 1939 r. W wielu miejscach wojsko i policja współtworzyły prowizoryczne komisje dochodzeniowe, które rozpatrywały sprawy domniemych polskich przestępstw wojennych.

Wielu cywilów mężczyzn w wieku 18-45 lat zostało internowanych przez Wehrmacht i znalazło się za drutami obozów przejściowych i obozów jenieckich, skąd bardzo szybko, bo już w październiku 1939 r., część z nich została skierowana do pracy przymusowej w sektorze rolnym, stając się przez to pierwszymi robotnikami cudzoziemskimi pracującymi na potrzeby Rzeszy Niemieckiej. Wielu posądzonych o bycie „polskimi partyzantami” z obozów jenieckich trafiło do obozów koncentracyjnych, m.in. KL Buchenwald czy KL Mauthausen.

Pacyfikacje miast

Jak łatwa była eskalacja przemocy, świadczą wydarzenia, które rozegrały się w Częstochowie dzień po zajęciu miasta przez Wehrmacht. 4 września 1939 r. w obszarze miasta doszło do kilku incydentów

**Kilkakrotnie
żołnierze polscy zostali
wykorzystani w
charakterze żywych tarcz,
stanowiących osłonę dla
niemieckiej piechoty lub
oddziałów pancernych**

– chaotycznych strzelanin wywołanych przez małe grupy polskich żołnierzy, wciąż obecne w mieście, a także przez samych żołnierzy niemieckich, którzy każdy wystrzał traktowali jako potwierdzenie obecności polskich „partyzantów”.

W rezultacie dokonano pacyfikacji miasta, z domów wyciągano mężczyzn i zmuszano ich do pozostawiania w pozycji leżącej na placach i ulicach. Część z nich zatrzymano w charakterze zakładników. W wielu miejscach Częstochowy nastąpiły rozstrzelania zatrzymanych cywilów. Całkowity bilans zbrodni to ponad 200 zamordowanych ofiar cywilnych – mieszkańców miasta.

Inny podobny przykład to zbrodnia w Katowicach, gdzie po wkroczeniu do miasta Wehrmacht rozstrzeliwał w kilku miejscach osoby posądzone o bycie polskimi „powstańcami”. Członkowie Freikorpsu dokonywali rozstrzeliwań obrońców miasta, wśród których znajdowali się członkowie Ochotniczych Oddziałów Powstańczych, harcerze, a także niemożliwa do oszacowania, jednak najpewniej stosunkowo niewielka, grupa żołnierzy WP. W zabójstwach brali również udział żołnierze Wehrmachtu. Ich rola polegała na eskortowaniu aresztowanych oraz pilnowaniu spraw porządkowych.

U podstaw wielu zbrodni ogromną rolę odgrywał antysemityzm, który był zjawiskiem dość rozpowszechnionym w armii niemieckiej. Oprócz zabójstw na porządku dziennym było prześladowanie spowo-

Zbombardowany 1 września przez lotnictwo niemieckie szpital w Wieluniu



FOT. ARCH. IPN

dowane nienawiścią rasową wyrażane za pomocą szeregu działań, jak przymuszanie Żydów do sprzątania na kolanach głównych arterii miasteczek i placów, strzyżenie bród i pejsów, niszczenie świątyń, palenie ksiąg religijnych, przymuszanie Żydów do pozowania w upokarzających pozach (np. z rękami

podniesionymi do góry), co chętnie uwieczniano na kliszy fotograficznej. Propaganda nazistowska oskarżała bezpodstawnie Żydów o wywołanie wojny, co znalazło przełożenie w sposobie ich traktowania przez niemieckich żołnierzy.

Jak brutalna była to kampania, świadczą wspomnienia znanej niemieckiej reżyser filmowej, autorki filmów gloryfikujących ruch narodowosocjalistyczny, Leni Riefenstahl, która wraz z ekipą filmową pojechała do Polski, by kręcić materiał z walk, gdyż chciała być, jak sama pisze, „przydatna podczas wojny”. W miejscowości Końskie w dniu 12 września 1939 r. była świadkiem chaotycznej strzelaniny, w wyniku której żołnierze niemieccy zabili 22 Żydów. Zdarzenie to zrobiło na niej tak kolosalne wrażenie, że jak pisze w swoich wspomnieniach: „[...] poprosiłam generała, by pozwolił mi zrezygnować z pracy nad kroniką filmową [...]”.

Autor jest pracownikiem naukowym Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie, zajmuje się tematyką okupacji niemieckiej ziem polskich 1939-1945.



TOMASZ SUDOŁ

Jedną z niewielu dat, które dokładnie zapamiętałem, był dzień 8 października 1939 roku. W tym dniu spadł pierwszy śnieg i utrzymał się przez kilka godzin. W zimowej scenerii Niemcy przeprowadzili odwieszanie odzieży kolejnej grupy jeńców, w której i ja się znalazłem. Na dworze trzeba było rozebrać się do naga, a całą odzież przewiązać białą szmatką. Tłumoki te wrzucono następnie do wielkiego kotła parowego w kształcie cylindra. W czasie parowania odzieży przechodziliśmy grupkami po 20-25 jeńców do łaźni, gdzie pod strumieniami chłodnej wody i przy użyciu odrobiny mydła myliśmy się, by zrobić miejsce kolejnej grupie. Przy wyjściu z łaźni sanitariusz wysmarował każdemu pękiem waty umieszczonej na długim patyku i maczanej w jakiejś brunatnoczarnej mazi, wszystkie owłosione okolice ciała, z wyjątkiem głowy. Po tym zabiegu wychodziliśmy na dwór nago, wykonując dla rozgrzewki bieg w miejscu i dzwoniąc przy tym zębami.

Los polskich jeńców

Wreszcie wydano nam odzież, w którą – choć wilgotną, ale za to gorącą – szybko ubieraliśmy się.

Odzwawiony i jako tako umyty poczułem się znacznie lepiej, ale nie na długo. Dokuczliwe uczucie głodu stawało się nie do zniesienia; nawet noc nie uwalniała mnie od niego. Niemcy uruchomili kilka kuchni polowych, z których wydawano w południe stawę przypominającą, przy odrobinie wyobraźni, zupę. Była to niezbyt gorąca woda z odpadkami kapusty i brudnymi łupinami ziemniakowymi; w czasie jedzenia trzeszczała w zębach piasek. Stawy tej nie starczało dla wszystkich. Udało mi się dwa czy trzy razy otrzymać ten posiłek. Nie przypominam

sobie, bym jadł w tym obozie chleb. Pożywienia szukaliśmy nawet w śmietnikach.

Spaliśmy w dużych namiotach na gołej ziemi, ściśnięci dla zachowania ciepła. Bywało, że układaliśmy się trzema [sic!] warstwami. Ci na spodzie bardziej zduszeni niż ogrzani, wydostawali się po pewnym czasie spod ogrzewających ich ciał kolegów i zajmowali miejsce na wierzchu grupy noclegowej. Tak „prze-spana” noc potęgowała tylko zmęczenie. Byliśmy wszyscy w opłakanym stanie. Z tego też powodu trzeba było chwilowo zarzucić myśl o ucieczce. [...]

Na skutek zimna i głodu wielu jeńców zapadło na różne choroby. Pomocy lekarskiej nie było. Sanitariusz świadczył usługi jedynie w łaźni. Zdarzały się również wypadki śmiertelne wśród wycieńczonych i chorych jeńców. Nierzadko też z błahych powodów bito jeńców i maltretowano ich piekielnym wrzaskiem i obelgami. Obelgi przyjmowano w milczeniu, by nie oberwać od Niemca kijem, kolbą karabinu lub pięścią. Można było porządnie oberwać nawet w sytuacji, w której trudno byłoby przypisać jeńcowi jakąkolwiek winę.

Spotkało to pewnego katolickiego księdza ubranego w sutannę. Rozmyślając lub może cicho się modląc, spacerował po placu obozowym wzdłuż ogrodzenia, zza którego przechodzący tamtędy Niemiec-cywil rzucił mu paczkę papierosów. Ksiądz podniósł papierosy i podziękował ofiarodawcy słowem i pogodnym uśmiechem. Oburzyło to, nie wiadomo dlaczego, pełniące w pobliżu służbę wartowniczą Niemca, który wpadł z wrzaskiem na plac apelowy z bagnietem na karabinie, podbiegł do księdza i ugodził go tymże bagnietem w głowę. Ociekający krwią ksiądz zdołał uciec i wmaszczać się w tłum jeńców. Udzielono mu zaraz pomocy, obwiązując zranioną głowę jakimś szmatami. Dalszych losów duchownego nie znam.

Antoni Muszyński, *Wspomnienia z pobytu w hitlerowskich obozach jenieckich (fragmenty)*, [w:] „Jeńcy wojenni w niewoli Wehrmachtu: Łambinowski Rocznik Muzealny”, 1987, nr 10, s. 148-150.

Fragment dotyczy Stalagu I A w Stalack w Prusach Wschodnich.



Jeńcy polscy na jednym z punktów zbórnych

FOT. ARCH. IPN

Terror na wielką skalę

Zbrodnie niemieckich grup operacyjnych jesienią 1939 roku

W ślad za wkraczającymi dywizjami Wehrmachtu na ziemiach polskich pojawiły się grupy operacyjne Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, składające się z członków SS, Gestapo i innych niemieckich formacji policyjnych. Chociaż były wielokrotnie mniej liczne (liczyły około 2700 funkcjonariuszy) niż oddziały Wehrmachtu dokonujące inwazji, okazało się, że są niezwykle groźne: działając na zapleczu frontu, dokonywały masowych aresztowań i egzekucji bezbronnej ludności cywilnej.

W końcu sierpnia 1939 roku zorganizowano pięć grup operacyjnych, które zostały skoncentrowane w pobliżu granicy polskiej. Już po rozpoczęciu inwazji na Polskę okazało się, że to za mało: 3 września na rozkaz Himmlera utworzono dodatkową grupę operacyjną do zadań specjalnych, którą wysłano na Górną Śląsk; 9 września powołano kolejną grupę, która następnie działała w Wielkopolsce, a 12 września w Gdańsku powstało komando operacyjne, które z kolei operowało na Pomorzu. Oprócz tych jednostek utworzonych specjalnie w związku z atakiem na Polskę na okupowane ziemie wysłano również oddziały Policji Porządkowej, w tym bataliony policyjne.

Listy proskrypcyjne

Zadaniem grup operacyjnych miało być „zwalczanie elementów wrogich Rzeszy i Niemcom na terytorium wroga na tyłach walczących jednostek”. Tak ogólne i enigmatyczne polecenie pozostawiało ich dowódcom znaczną swobodę interpretacji. Nadzorujący działalność grup operacyjnych Reinhard Heydrich nakazał 7 września, aby ziemie polskie oczyścić z „warstw przywódczej” i Żydów. Przedsięwzięcie to nazywano „oczyszczeniem przedpola”, a w kolejnych dyrektywach doprecyzowano, że chodzi o usunięcie „Żydów, inteligencji, duchowieństwa i ziemiaństwa”.

Grupy operacyjne zostały wyposażone w listy obywateli II Rzeczypospolitej uznawanych przez centralę Gestapo w Berlinie za niebezpiecznych, które zostały przygotowane w oparciu o raporty napływające z różnych źródeł (z niemieckich konsulatów i organizacji w Polsce oraz przebywających tam informatorów służb niemieckich). Po wkroczeniu na ziemie polskie listy te były uzupełniane w oparciu o odnajdywane dokumenty władz administracyjnych i policyjnych, archiwa organizacji politycznych, społecznych i kombatanckich. Stały się podstawą do dokonywania aresztowań osób, którym przypisywano antyniemieckie nastawienie. Zaliczano do nich działaczy politycznych i społecznych, ludzi kultury, duchownych, osoby pracujące we władzach bezpieczeństwa (policji, wywiadzie), szeroko pojmowaną inteligencję (nauczycieli, przedstawicieli wolnych zawodów), członków organizacji kombatanckich i uczestników powstań śląskich i wielkopolskiego.

Na ziemiach wcielonych do Rzeszy do „elementu niebezpiecznego” zaliczano również Polaków pochodzących z ziem byłego zaboru rosyjskiego.

Z grupami operacyjnymi współpracowali miejscowi Niemcy, najczęściej zorganizowani w Selbstschutz (niem. Samoobrona), organizację dowodzoną przez przysłanych z Rzeszy oficerów SS. Na Po-



Obrońcy Poczty Gdańskiej w niewoli niemieckiej

morzu, zgodnie ze sprawozdaniem dowódcy Selbstschutzu na tym obszarze, do początku października 1939 roku przystąpiło do organizacji 17 667 mężczyzn. W dokumencie tym przyznano, że „okazało się konieczne zastosować najostrzejsze środki wobec 4247 byłych obywateli polskich”. Ten eufemizm oznacza zamordowanie wymienionej liczby obywateli II Rzeczypospolitej. Nie brakowało aktów samowoli i wykorzystywania sytuacji do wyrównywania „prywatnych rachunków”.

Wielu obywateli II Rzeczypospolitej zamordowanych zostało w akcjach odwetowych, w wypadku których okupant kierował się zasadą odpowiedzialności zbiorowej. W ten sposób postąpili Niemcy w Wawrze w grudniu 1939 r., gdzie w akcji odwetowej za zabicie dwóch niemieckich podoficerów z batalionu budowlanego przez miejscowych kryminalistów aresztowano i rozstrzelano 107 przypadkowo schwytanych Polaków i Żydów. Siedmiu rannych przeżyło tę egzekucję.

Anonimowe ofiary

Już we wrześniu 1939 roku okupant postawił sobie za zadanie nie tylko zniszczenie polskiej armii, ale i wszelkiego oporu, który mogliby stawiać w przyszłości obywatele II Rzeczypospolitej. Stąd od pierwszych dni wojny represje i terror objęły ludność cywilną na wielką skalę. Wkraczaniu sił niemieckich towarzyszyły przewencyjne aresztowania zakładników wśród znanych i szanowanych mieszkańców lub przypadkowo wybranych osób, w celu zabezpieczenia się przed ewentualnym oporem. W ten sposób okupant chciał również zapobiec ewentualnym demonstracjom lub „powstaniu polskiemu” w rocznicę odzyskania niepodległości – 11 listopada. Zgodnie z poleceniami płynącymi z Berlina represje i terror miały objąć przede wszystkim inteligencję. Miał to być odwet za rzekome zamordowanie w Polsce 58 000 Niemców.

Aby zniszczyć w narodzie wolę oporu, ostrze represji – znowu na zasadzie działań przewencyjnych i odpowiedzialności zbiorowej – skierowano przeciwko inteligencji. W Krakowie dokonano podstępnej aresztowania profesorów Uniwersytetu

Jagiellońskiego i Akademii Górniczej. Aresztowani profesorowie zostali przewiezieni do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Dzięki międzynarodowemu rozgłosowi, jaki zyskało to barbarzyńskie postępowanie, III Rzesza się ugięła i większość profesorów odzyskała wolność. Jednak wielu z nich straciło zdrowie lub zmarło wskutek warunków, w jakich byli przetrzymywani, i chorób.

Podobne akcje Gestapo przeprowadziło w Lublinie, gdzie ofiarą padli profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w Warszawie i Poznaniu. W stolicy Polski aresztowano i zamordowano cieszącego się autorytetem i szacunkiem mieszkańców prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego. To tylko jeden z przykładów pokazujący, czym kierował się okupant.

W przypadku większości spośród dziesiątek tysięcy aresztowanych jesienią 1939 roku nie interweniował jednak nikt poza najbliższą rodziną. Zwykle bezskutecznie – nie uzyskując nawet żadnej informacji o losie bliskich (lub otrzymując informację wymijającą). Mordowano bez wyroku lub na podstawie wyroku sądu doraźnego Gestapo, który zajmował się badaniem sprawy lub przesłuchiowaniem oskarżonych i świadków, lecz wydawał z góry ustalony wyrok. Do dziś nie wiadomo, ile dokładnie osób zostało wówczas uśmierconych. Egzekucje odbywały się w zorganizowanych prowizorycznie obozach, lasach, żwirowniach. Wiele z tych ofiar pozostaje – zgodnie z zamierzeniem okupanta – anonimowych do dziś. Nie zachowały się dokumenty dotyczące egzekucji, ofiary grzebano w masowych, bezimiennych grobach, celowo zacierając ślady. Według szacunków historyków, poza bezpośrednimi działaniami wojennymi zamordowanych zostało około 40 000 do 50 000 obywateli II Rzeczypospolitej.

W listopadzie 1939 roku grupy operacyjne zostały rozwiązane. Nie oznaczało to jednak końca terroru: ich personel utworzył placówki Gestapo na okupowanych ziemiach polskich, które kontynuowały prowadzenie akcji represyjnych. Gehenna trwała dalej. ●

dr Marcin Przeglęta